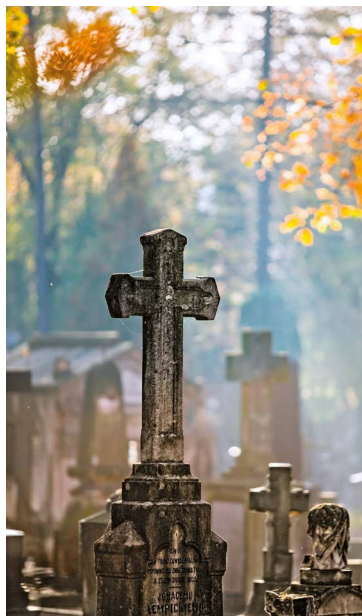


24 Statek na mieliźnie – rozmowa ze Stanisławem Tymem



38

Jeszcze nie było
tak smutnych
pogrzebów



74

Serial „Król”:
dawno temu
w Warszawie

Tematy tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka
Trybunał aborcyjny
- 15 Karol Jałochowski, Marcin Rotkiewicz
Jak z pandemią walczą inni
- 18 Paweł Reszka, Agnieszka Sowa
**Karetka od szpitala
do szpitala**

Polityka

- 21 Mariusz Janicki
Gruba kreska PiS
- 24 ROZMOWA POLITYKI
Stanisław Tym o swoim rejsie
przez życie i o tym,
dokąd dryfuje Polska

Cykl Ex-centrum

- 28 Edwin Bendyk
Skok do krainy po-wolności

Społeczeństwo

- 32 Prof. **Ewa Łętowska** o przemijaniu
i sztuce godzenia się z nieuniknionym
- 35 Joanna Cieśla, Marta Mazuś
Coraz mniej rodzin zastępczych
- 38 **Krzysztof Wolicki**, prezes Polskiego
Stowarzyszenia Pogrzebowego,
o nowych obyczajach funeralnych
w czasach pandemii

- 41 Marcin Kołodziejczyk
**O pewnym liście anty-LGBT
i złamanym RODO**

Rynek

- 44 Joanna Solska
**Ryszarda Krauzego niebezpieczne
związki z polityką**
- 47 Cezary Kowanda
**Berlin: jak trudno dziś
zbudować lotnisko**

Świat

- 50 Tomasz Zalewski USA
Amerika głośnie po swojemu
- 53 Filip Gańczak NIEMCY
**Manuel Sarrazin – zielony
życzliwy biało-czerwonym**
- 56 Aleksandra Lipczak HISZPANIA
**Isabel Díaz Ayuso – antycovidowa
prezydent Madrytu**

Nauka i cywilizacja

- 58 Paweł Walewski
Jak nadchodzi śmierć
- 61 Jędrzej Winiecki **Plusy i minusy
przywracania gatunków**

Historia

- 64 Dariusz Łukasiewicz
W mieszczańskim domu

- 68 Jan M. Długosz
**2220 lat temu
zakończyła się największa
wojna starożytności**

Kultura

- 74 Aneta Kyzioł **„Król”
– widowiskowa ekranizacja
powieści Twardocha**
- 78 Karol Jałochowski
**Jacek Mazurkiewicz
– muzyk, który gra z roślinami**
- 82 KAWIARNIA LITERACKA
Michał R. Wiśniewski
- 84 Artur Domosławski
**„Burzliwe czasy” – wywrotowa
powieść Vargasa Llosy**
- 86 Daniel Passent
**Archiwalna relacja Bywalca
z planu „Rejsu”**

Na własne oczy

- 92 Piotr Sarzyński
**Warszawska Wola: od reduty
proletariatu do reduty kapitału**

Stałe rubryki

- 4 Młeczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
- 88 Chutnik i Plebanek • 89 Tym
- 90 Hartman • 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Niech rząd dokupi lekarzy

Kilkanaście dni temu były marszałek Senatu Stanisław Karczewski wyśmiał opozycję, gdy ta zarzuciła rządowi, że przespał czas na przygotowanie się do drugiej fali pandemii. „A co mieliśmy zrobić? Szpitale budować?” – pytał z przekąsem. Trudno się z nim nie zgodzić, bo budować oczywiście można, tylko co potem, kiedy tych szpitali się nabuduje i okaże się, że niepotrzebnie, bo epidemia się skończy, a rząd z tymi szpitalami zostanie jak Himilbach z angielskim?

Poza tym szpitale powinien zbudować dawno temu rząd Tuska. Z tym że Tusk zamiast szpitali wołał budować stadiony i orliki, które teraz stoją, niszczą i rząd PiS musi je na gwałt przerabiać na szpitale. Co nie jest takie proste, bo z powodu partactwa ekipy Tuska część obiektów jest niezadaszona, więc trudno wymagać, żeby rząd PiS w tak niehumanitarnych warunkach trzymał chorych pod respiratorem. W dodatku brakuje lekarzy i pielęgniarek, na wykształcenie których rząd Tuska miał osiem lat, ale je zmarnował. Dzisiaj opozycja nie ma pojęcia, skąd tych lekarzy brać, dlatego winę za niewydolność systemu próbuje przerzucić na premiera. Chaotyczne działania opozycji w sprawie pandemii budzą rosnący niepokój rządzących. Gołym okiem widać, że opozycja sobie z pandemią nie radzi – do tej pory nie kupiła ani jednego

respiratora, nie utworzyła żadnego szpitala polowego, nie sprowadziła samolotu transportowego z масечkami i przyłbicami. Nie doprowadziła nawet do zatrudnienia choćby jednej pielęgniarki czy lekarza, zwalając problem na barki rządu i podległych mu wojewodów. Ci oczywiście robią, co mogą, i zgodnie z zasadą „wszystkie ręce na pokład” mobilizują do pracy w szpitalach kogo się da. W niektórych województwach skierowania wysyła się również lekarzom już nieżyjącym, niestety na razie odzew z ich strony jest żaden.

Rząd ma plan, żeby brakujących lekarzy pozyskać z Ukrainy, Kazachstanu czy Mongolii, chociaż trudno powiedzieć, jakiej będą jakości. Można ich też próbować kupić od handlarzy ludźmi lub od znajomego handlarza bronią, który kilka miesięcy temu sprzedał rządowi PiS respiratory. Pytanie tylko, kto w Ministerstwie Zdrowia podejmie takie ryzyko w sytuacji, gdy wciąż nieuchwalona jest ustawa „bezkarność plus”? Jak wiadomo, zakupionych respiratorów handlarz nie dostarczył, nie ma zatem żadnej pewności, że dostarczy zakupionych lekarzy. Poza tym, kto zagwarantuje, że ci lekarze nie okażą się przebiegającymi, którym Ministerstwo Zdrowia będzie musiało za dodatkowe pieniądze dokupić w internecie atesty i dyplomy, niezbędne do tego, żeby nadawali się do pracy w Polsce?





Opera w Weronie

Spełnij marzenie o wieczorze operowym w słynnej werońskiej Arenie i wybierz się z biurem Albatros na dwie światowej klasy opery.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Mediolanu. Wizyta w Bergamo i czas wolny. Nocleg w okolicy Werony. Dz. 2 Średniowieczne miasto Borghetto, Jezioro Garda i wieczór operowy. Dz. 3 Wizyta w winiarni (dodatkowo płatna). Werona - zwiedzanie i czas wolny. Wieczór z operą. Dz. 4 Jezioro Como i powrót z Mediolanu do Warszawy.

4 dni | Wylot z Warszawy

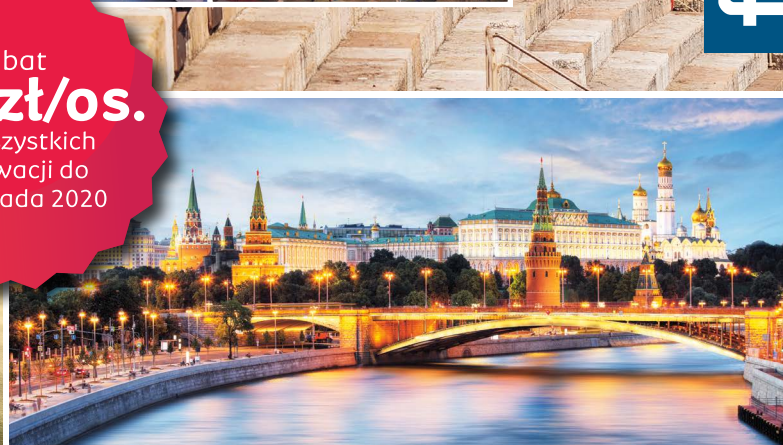
29/07 2021 Koncert Placido Domingo / Rycerskość wieśniacza i Pajace

11/08 2021 Aida / Nabucco

3.998,-



rabat
200 zł/os.
dla wszystkich
rezerwacji do
2 listopada 2020



Kapsztad – afrykański raj

Wybierz się z nami do Południowej Afryki, spróbuj najwspanialszych win świata i doskonałego jedzenia, rozkoszuj się pięknymi plażami i zobacz pingwiny w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei!

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Kapsztadu. Dz. 2 Kapsztad, zwiedzanie miasta. Dz. 3 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Górę Stotową, rejs statkiem po zatoce, dzielnica Victoria & Alfred Waterfront (dodatkowo płatna). Dz. 4 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei z lunchem (dodatkowo płatna). Dz. 5 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka do krainy win: Vrede en Lust, Franshoek i Stellenbosch, lunch i degustacja win (dodatkowo płatna). Dz. 6 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Wyspę Robben i township (dodatkowo płatna). Dz. 7-9 Pobyt w Kapsztadzie. Wylot do Polski. Dz. 10 Przylot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 06/03, 13/11 2021 **5.998,-**

Rejs statkiem od St. Petersburga do Moskwy

Program wycieczki: Dz.1 Przelot do St. Petersburga. Zaokrętowanie na statku. Dz. 2 St. Petersburg. Zwiedzanie Twierdzy Pietropawłowskiej. Dz. 3 St. Petersburg. Pałac Zimowy/Ermitaż. Dz. 4 Centrum rzemiosła ludowego Mandrogil. Dz. 5 Chroniona prawem UNESCO wyspa-muzeum Kiży z niesamowitymi drewnianymi cerkiewiami. Dz. 6 Goritsy. Miasteczko Kirillov i odwiedziny w prywatnym domu. Dz. 7 Jarostaw nad Wołgą. Zwiedzanie miasta wraz z muzeum sztuki. Dz. 8 Uglicz. Zwiedzanie miasta – m.in. Cerkiew Na Krwi. Dz. 9 Moskwa. Zwiedzanie miasta m.in. Zamoskworieczje i Plac Czerwony, czas wolny. Dz. 10 Moskwa. Zwiedzanie Kremla. Dz. 11 Wylot z Moskwy do Warszawy.

11 dni | Wylot z Warszawy 20/07, 09/08 2021 **7.598,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 grudnia 2020! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL16

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kup książkę

#WspomnieniaZAlbatrosem



Dość tego



Jerzy Baczynski

Decyzję o faktycznej delegalizacji aborcji w Polsce uważamy za barbarzyńską. Całym sercem jesteśmy po stronie protestujących. Ale już nie będziemy setny raz na tych łamach powtarzać i rozwijać argumentów, które ta władza konsekwentnie ignoruje. Że nie ma żadnych „zwolenniczek aborcji”, które chcą zmusić katoliczek do przerywania ciąży, że chodzi tylko o prawo wyboru. I prawa człowieka w ogóle. Że nie można kobiet traktować jak bezmyślnych inkubatorów, narażać na tortury fizyczne i psychiczne, zmuszając do rodzenia niezdolnych do przeżycia płodów. Że rolą państwa jest pomagać matkom, także niepełnosprawnym dzieci, a nie narzucać obowiązek heroizmu, poświęcenia siebie i rodziny na ołtarzu bigoterii. Itd. Groch o ścianę. Pytamy jednak, po co Kaczyński to zrobił i dlaczego teraz? Choć mnóstwo osób uważa, że w ogóle nie warto się nad tym zastanawiać, a jedyne, co należy tej władzy powiedzieć, to „wyp...łać!”. OK. Ale stawianie pytań jest ważne dla oceny skutków tego aktu agresji. No więc, dlaczego?

Argument, że to „Trybunał Konstytucyjny wydał orzeczenie”, zostawiam propagandzie PiS; za dobrze znamy panią Przyłębską, sędziów dublerów i tryb działania tego gremium, żeby mu przypisywać jakąkolwiek autonomię. To mogła być jedynie osobista decyzja Jarosława Kaczyńskiego. Nie przyjmuję też podsuwanego wyjaśnienia, że prezesowi chodziło o pełną ochronę życia poczętego. Kaczyński przez lata odsuwał i blokował podnoszone wciąż przez katolickich fundamentalistów postulaty całkowitego zakazu aborcji, a przynajmniej wykreślenia przesłanki embriopatologicznej, nazywanej przez nich eugeniczną (szerzej na s. 12). Płacił pewien trybut retoryczny (kobieta powinna „chore dziecko” urodzić, ochrzcić, nadać mu imię i po katolicku pochować – mówił), ale mając od lat sejmową większość, nie zdecydował się, także teraz, na otwartą nowelizację ustawy. Kiedy po poprzednich wyborach PiS próbował już zerwać tzw. kompromis aborcyjny, po masowych protestach kobiet Kaczyński się wycofał. Na odczepnego uchwalono ustawę „trumienkową”, przyznającą 4 tys. zł rekompensaty (!) w przypadku urodzenia niepełnosprawnego czy niezdolnego do życia dziecka. Prezes PiS musiał więc wiedzieć, że znowu idzie na awanturę. A jednak się zdecydował.

Zapewne nie ma tu jednego wyjaśnienia. Tezy, że to Kaczyński odwet za upokorzenie, jakiego doznał ze strony kobiet przed czterema laty, czy też przeciwwaga dla „kompromitująco liberalnej” ustawy futerkowej jakoś pasują do osobowości prezesa, choć niewiele tłumaczą. Podobnie jak prosta odpowiedź, że zrobił tak, bo mógł: wygrał wszystkie wybory, najbliższe będą dopiero za 3 lata, a pandemia dodatkowo bardzo ogranicza możliwości protestu. Ale: po co? Mówi się, że aby spłacić dług Kościołowi za wierne poparcie polityczne. Tak, niewątpliwie Kaczyńskiemu zależy, aby Kościół hierarchiczny, który z entuzjazmem przyjął „decyzję Trybunału”, wspierał PiS w czasach zarazy, tonując nastroje społeczne, tłoczając pseudoreligijne uzasadnienia pandemii. Na pewno też, stając po stronie katolickiego fundamentalizmu, Kaczyński osłabia dysydenckie ciągoty w Zjednoczeniu Prawicy, zwłaszcza ewentualne próby tworzenia bardzo niebezpiecznego dla niego sojuszu Rydzyk-Ziobro-Konfederacja. Polityczne interpretacje wskazują też jako jeden z ubocznych celów skłócenie opozycji. Pośrednie

wsparcie dla słabnącej dramatycznie Lewicy, która dostała „swoją temę”, miałoby osłabić rosnącą sondażowo PO i postawić w trudnej sytuacji „chadeków” Hołownię i Kosiniaka-Kamysza. Być może to już zbyt subtelne spekulacje, jednak w tym sensie prawdopodobne, że Kaczyński zawsze był wytwórcą chaosu, wykonywał ostre ruchy, wypowiadał burzliwe deklaracje, aby potem wykorzystać energię którejś ze wzburzonych przez siebie fal. Niemniej uważam, że zasadniczym powodem tej akcji jest covid.

W jakiejś mierze chodzi rzecz jasna o medialne przykrycie fatalnych danych o epidemii i załamywaniu się służby zdrowia (nasz raport na s. 15–20). Rzeczywiście, wielotysięczne manifestacje uliczne zdominowały media. Patrząc jednak na to, w jakim kierunku zmierza partyjna propaganda, można dostrzec, że celem tej operacji jest wykreowanie winnych epidemicznej klęski państwa PiS. Mateusz Morawiecki, w dzień po „orzeczeniu Trybunału”, wygłosił orędzie, którego zasadniczym przekazem było: „odłóżmy na bok polityczne spory”. A ponieważ opozycja nie może wyrzec się obrony praw kobiet, będzie dostarczała poręcznej propagandowo amunicji: rząd walczy ze śmiertelnym wirusem, a oni, proszę, zajmują się sporami światopoglądowymi. Jednak celem głównym, mam wrażenie, będą kobiety, nazywane feministkami. W tej fazie pandemii „feminizm” ma zastąpić mało już użyteczne LGBT. W TVP ruszyła akcja wiążąca demonstracje uliczne z ryzykiem wzrostu zachorowań (przywoływany jest chociażby przykład Hiszpanii). „Zwolenniczki aborcji” są zrównywane z radykalnymi antycovidowcami, którzy też (bez maseczek) wyszli na ulice. Hasło „wyp...łać!” jest komentowane jako dowód na to, że feministki to agresywne zadymiacze. W ten sposób covid jest wprzęgany w wojnę kulturową: odpowiedzialna władza v. lewactwo i groźny feminizm (który „służy do zniszczenia rodziny” – cytując ministra Czarńka). Obwinianie lekarzy okazało się zbyt ryzykowne, ale „feministki i aborcjonistki” fantastycznie się nadają do roli roznosicieli wirusów. I bluźnierczych atakujących wiarę i kościoły.

Ta taktyka, jeśli ją dobrze odczytuję, ma jednak coraz wyraźniejsze limity. Po pierwsze, skala i forma protestów chyba zaskoczyły władzę. Demonstrują tysiące młodych ludzi, „a nie żadni kodziarze”, którzy kiedyś przy drwinach lewicy i prawicy bronili „jakiegoś Trybunału Konstytucyjnego”. I to demonstrują w swoim stylu: twardo, w dodatku pod domem Kaczyńskiego i siedzibami PiS, co zaskakująco dobrze świadczy o realizmie politycznym protestujących. Nie wydaje się też, żeby wiejski „ludowy” elektorat PiS popierał nowo ustanowione reguły: uderzą one przede wszystkim w biedniejsze kobiety. Zresztą większość wyborców, także wiejskich, opowiadała się raczej za liberalizacją, a nie zaostrzaniem prawa aborcyjnego. Bardzo się obruszyła europejska opinia publiczna i polityczna, a prawdopodobna przegrana wyborcza Trumpa może ośmielić także instytucje unijne do ostrzejszej reakcji. Jeśli w Sejmie będą – a w tę stronę idzie – próby rozmywania „decyzji Trybunału”, to znaczy, że Kaczyński znów się przestraszył. Ale tego, co zrobił i jaka pod spodem tkwi ideologia, nie wolno zapomnieć. Zwłaszcza młodzi nie powinni.

Jan Koza



A person wearing a blue jacket, a blue face mask, and a black beanie stands in the foreground, holding a wooden sign that reads "WYPIERDALC" (a Polish slang phrase meaning "Get Out" or "F--- Off") with a red lightning bolt symbol. They are standing on a wet, cobblestone street at night. Behind them, a line of riot police in black uniforms and helmets with visors stands in formation, holding shields that also have "POLICJA" written on them. The scene is illuminated by streetlights, and the background shows trees and city lights.

A group of people, likely participants in a religious procession or a theatrical performance, are walking down the central aisle of a large, ornate church. They are wearing long, flowing red capes over dark clothing. Each person is also wearing a white hood or mask that covers their face, with some individuals having colorful, patterned face paint or masks. The church interior features high vaulted ceilings, large stained-glass windows, and tall columns. In the background, other people are visible, some standing and others walking. To the left, a table covered with a purple cloth is partially visible, with a sign that reads "WITNESS".

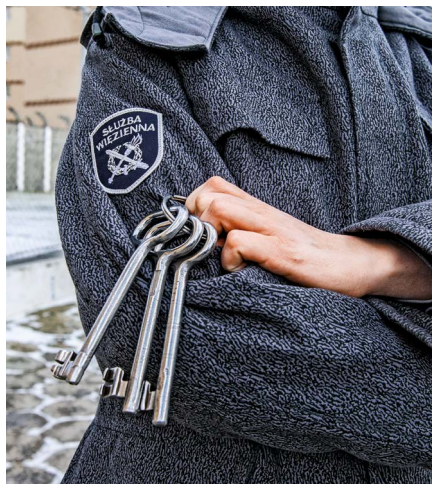
A photograph of a protest in Poland, showing a fence covered with numerous handmade signs and posters. The signs express various messages, many of which are anti-abortion and pro-feminist, such as "NO WOMAN NO KRAJ", "PIĘKŁO KOBIECI", "Kobieta nie jest ciałem", and "TRYBUNAŁ KONSYSTENTNY TO ORZĄK WŁADY". Some signs also feature images of women and children. The background shows a building and trees.

DAMIAN BILBZYNOWSKI/NEWSPIY PI MARCIN STERZEN/AGENCJA GAZETA TOMASZ KLIUCZYŃSKI/EORIM

Rekord Ziobry: 9,5 tys. osadzonych bez wyroku

Pod koniec sierpnia w polskich zakładach karnych przebywało niespełna 69 tys. osadzonych. W tym 9291 osób tymczasowo aresztowanych, czyli w świetle prawa formalnie niewinnych. – *Fatalna wiadomość dla wszystkich. Oznacza, że niemal każdy podejrzany w sprawie zagrożonej wysokim wyrokiem musi liczyć się z tym, że trafi do aresztu. Prokuratorzy za łatwo wnioskują o ten jakże dotkliwy środek zapobiegawczy* – mówi dr Piotr Kładoczny z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Eksperti Fundacji przeanalizowali statystykę z ostatnich 10 lat i okazało się, że ten wątpliwy sukces ma swojego ojca. – *Nadużywanie aresztów to problem strukturalny polskiego wymiaru sprawiedliwości. Świadczą o tym liczne sprawy, które Polska przegrała przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Ale tak się składa, że kiedy do resortu trafia minister Ziobro, statystyka zaczynała szwycować* – dodaje dr Kładoczny.

W 2009 r. w polskich aresztach siedziało 9460 osób tymczasowo aresztowanych. W środowisku prawniczym mówiło się,



że większość to sieroty po ministrze Ziobrze, który co prawda już od dwóch lat nie był szefem resortu sprawiedliwości, ale pozostawił po sobie taki spadek. W zasadzie dopiero w 2015 r. udało się doprowadzić liczbę tymczasowo aresztowanych

do poziomu 4162, czyli do proporcji akceptowanych w UE. I wtedy w resorcie znów pojawił się minister Ziobro. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Po dwóch latach liczba tymczasowo aresztowanych niemal się podwoiła. I z roku na rok rośnie o niemal tysiąc osób. Na te czarne liczby ciężko pracują prokuratorzy, którzy tylko w 2018 r. złożyli niemal 20 tys. wniosków o areszt tymczasowy. Dopinguje ich w tym prokurator generalny, czyli Zbigniew Ziobro, który osobiście dogląda, czy w głośnych sprawach są zatrzymania.

– *Ta władza myli ślepe surowości ze sprawnym państwem. Pozbawianie ludzi wolności bardzo często na tzw. wszelki wypadek świadczy o słabości państwa, a nie o jego sile* – dodaje dr Kładoczny. Tzw. reforma sądownictwa, zamiast skrócić czas trwania spraw i rozładować kolejkę po sprawie, dodatkowo ją spiętrzyła. – *Tymczasowe aresztowanie daje społeczeństwu fałszywe poczucie, że wymiar sprawiedliwości działa sprawnie. Tak naprawdę działa coraz gorzej.* (JULL)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Pisowski buldożer buksuje

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych

Trudno tego nie zauważyć: pisowski buldożer, jadący od pięciu lat przez polską dżunglę, stracił dotychczasowe tempo. Buksowanie zaczęło się, gdy Jarosław Kaczyński uznał, że może sobie pozwolić na zignorowanie interesów części swojego elektoratu oraz poglądów niektórych z wiernych dotąd podwładnych i zapoczątkować kolejny radykalny zwrot. Tym razem dotyczący stosunku do zwierząt. Kryzys związany z tzw. piątką dla zwierząt został spotęgowany przez nieudaną rekonstrukcję rządu, za sprawą której w, odchudzonej wprawdzie, gabinecie pojawiło się aż czterech ludzi, z których każdy, choć z innego względu, będzie teraz sam źródłem nowych problemów, zamiast sposobem na ich rozwiązanie. Poza samym Kaczyńskim, w roli mózgu państwa w randze wicepremiera, są to szefowie resortów: rolnictwa i edukacji.

Otwarta wrogość Solidarności wobec Jarosława Gowina, części rolników wobec sejmowej twarzy piątki dla zwierząt, czyli Grzegorza Pudy, oraz nauczycieli wobec Przemysława Czarńka szybko została przykryta przez drugą falę pandemii, ale nie ustanie po jej opadnięciu. Bo każdy z tych polityków, choć różnią się od siebie bardzo, ma na głowie już na starcie, zamiast tradycyjnego kredytu, całkiem sporą grupę windykatorów.

Gdy jakiś pojazd ugrzęźnie w trudnym terenie, jest kilka sposobów na wyjście z sytuacji. Można próbować wezwać pomoc, spuścić nieco powietrza z opon na kołach z osi napędowej albo też skorzystać z wyciągarki, o ile oczywiście ma się ją na wyposażeniu. Można też jednak dodawać gazu, licząc, że kręcące się coraz szybciej koła złapią w końcu kontakt z twardym gruntem i przeszkoda zostanie pokonana. Takie właśnie rozwiązanie wybrał Kaczyński,



wyciągając z politycznej zamrażarki, z pomocą swojego „odkrycia towarzyskiego” w Trybunale Konstytucyjnym, sprawę przepisów antyaborcyjnych.

Zarządzanie kryzysami przez mnożenie kolejnych, tak aby lawirować w powstającym w ten sposób coraz większym chaosie, nie jest w politycznym arsenale prezesa PiS niczym nowym. Tak było już w zamierzonych czasach, gdy zmontowawszy mniejszościową koalicję tworzącą rząd Olszewskiego, natychmiast wszedł

w konflikt z premierem, który nie chciał słuchać jego kadrowych podpowiedzi, czym równocześnie podsyłał ostry konflikt w swojej własnej partii. Jednak pokaz tej metody rządzenia można było w całej krasie oglądać przed kilkunastu laty, gdy Kaczyński sam został premierem. Od 2015 r. nie musiał jej stosować, ponieważ buldożer, którym kieruje, jechał po relatywnie płaskim terenie, w którym w dodatku – czasem za sprawą rekordowych wpływów do budżetu, czasem zaś za sprawą szkolnych błędów opozycji – zdarzały się nawet spadki. Jednak gołym okiem widać, że pojazd dotarł właśnie na teren wyżyny, za którym majaczą się spowite we mgłę góry. We mgłę na tyle gęstą, że nie widać nawet, jak są wysokie.

Czy ta podróż przez pooraną głębokimi wąziami wyżynę początku lat 20. XXI w. skończy się tak jak w 2007 r., czyli przedterminowymi wyborami? Ryzyko porażki będzie teraz rosło z każdym tygodniem, zatem ten scenariusz wydaje się najmniej prawdopodobny. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, aby wykorzystać kryzys pandemiczny do uderzenia w samorządy, oskarżając je o odpowiedzialność za załamanie służby zdrowia. I przedstawiając jako panaceum wzmoczoną centralizację państwa, być może już z nowym premierem, zwłaszcza że główne zadanie, jakie miał do zrealizowania Mateusz Morawiecki, już za chwilę zostanie, lepiej czy gorzej, ale jednak wykonane. Zadanie polegające na wywalczeniu jak największych pieniędzy dla Polski w ramach perspektywy finansowej 2021–27.

Nieprzerobione lekcje

Spełnił się scenariusz, przed którym przestrzegaliśmy. Niekontrolowane otwarcie szkół przyczyniło się do rekordowego tempa rozwoju epidemii koronawirusa. Związek wzrostu zachorowań z uruchomieniem placówek oświatowych ostatecznie potwierdził sam minister zdrowia, a rząd – po ograniczeniu działalności szkół średnich – zdecydował o wprowadzeniu z początkiem tygodnia zdalnego nauczania w klasach IV–VIII szkół podstawowych. Młodsze dzieci nadal mają chodzić do przedszkoli i uczyć się stacjonarnie w klasach I–III. Przynajmniej formalnie tak to ma wyglądać. W niektórych placówkach nauczycielki proszą, aby kto może, zrezygnował z przyprowadzania dzieci. Apelują też do rodziców o przekazywanie bezpośrednio do nich informacji w razie kontaktu rodziny z kimś zakażonym. I tłumaczą, że nie mogą już liczyć na sanepid.

Jak będzie z nauką zdalną starszych klas? Pod pewnymi względami nieco lepiej niż wiosną. Ogólnopolskiej platformy do zdalnego nauczania, którą miał zapewnić MEN, jak nie było, tak nie ma. W szkołach na ogół postawiono na wspólne dla wszystkich klas narzędzia, z którymi oswoiła się większość uczniów i nauczycieli. Laptopów i kamer przybyło, choć nie na tyle, żeby rozwiązać problemy np. uczniów z rodzin wielodzietnych. Dofinansowania z głównych rządowych programów „Zdalna szkoła” i „Zdalna szkoła plus” w przeliczeniu na jedno dziecko to średnio po 100 zł z niewielkim okładem. Natomiast zasadniczym problemem w porównaniu z sytuacją sprzed pół roku jest to, że obecnie wielu nauczycieli choruje. – *Jeśli na zwolnieniu lekarskim jest pięć osób z piętnastoosobowej kadry, to nie sposób zorganizować ani lekcji stacjonarnych, ani zdalnych* – mówi dyrektor małej podstawówki w Zachodniopomorskiem.



Dla wielu rodziców w praktyce to wszystko oznacza, że znów będą musieli łączyć pracę z opieką i kontrolą nad nauką dzieci w domu. Jedną z nielicznych nowości to dziwaczny zakaz samodzielnego przemieszczania się osób do 16. roku życia między godz. 8 a 16 (poza drogą do szkoły i z powrotem). Podobnie jak wiosną zapowiedziano, że zdalna nauka ma trwać na razie dwa tygodnie, a potem... się zobaczy. W szkołach nikt nie ma złudzeń, że w najbliższych miesiącach uda się wrócić do stacjonarnej pracy. Mimo to z ust rządzących nie padło (do czasu zesłania tego tekstu do druku) nic konkretnego o obiecywanym okrojeniu podstawy programowej ani o strategii działania w dłuższej perspektywie. A to znaczy, że ryzyko, iż przepadnie prawie cały rok nauki, staje się realne. (J. CIEŚL)

Milczenie kardynała

Gdy kardynał Stanisław Dziwisz siedział w swym krakowskim apartamencie do rozmowy z Piotrem Kraską z TVN, chciał zapewne bronić św. Jana Pawła II i samego siebie przed zarzutami o ukrywanie pedofilii w Kościele. Wywiad zbiegł się ze świętowaniem rocznicy wyboru Karola Wojtyły na papieża, którego ks. Dziwisz przez lata był najbardziej zaufanym sekretarzem. Mógł zakładać, że rozmowa przetrze dyskusję i wystawi im obu świadectwo niewinności. Bo przecież znał Wojtyłę jak mało kto i wyrobił sobie pozycję kustosa pamięci o jedynym Polaku papieżu. Ale wyszło inaczej.

Atuty emerytowanego metropolity krakowskiego obróciły się przeciwko niemu, kiedy zaprzeczał, że Jan Paweł II wiedział o podwójnym życiu ks. Maciela Degollado. Zaprzeczenia brzmiały niewiarygodnie właśnie dlatego, że Dziwisz musiał o tym wiedzieć jako „idealny sekretarz” papieża. Podobnie nieprzekonująco wypadł, kiedy podtrzymywał, że nie widział i nie czytał relacji Janusza Szymika, ofiary proboszcza parafii w Międzybrodziu Bialskim. Tymczasem wszyscy zainteresowani tą sprawą znali relację ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, w której szczegółowo podaje, jak i kiedy kardynał otrzymał od niego do rąk własnych list



Szymika. Więc po co ta gra w zaparte? Nie zyskał na niej ani papież, ani kardynał Dziwisz.

Sprawa kościelnej zmywy milczenia w sprawie pedofilii elektryzuje opinię publiczną. Kardynał Dziwisz zmarnował okazję, by stanąć w prawdzie, rozwiązać wątpliwości, uzasadnić swoją postawę, wytłumaczyć. Wielu wierzących zbulwersowanych systemowym zamykaniem pod dywan seksualnych nadużyć i przestępstw popełnianych przez księży może odetchnęło z ulgą, że wpływowy hierarcha był gotowy do uczciwej rozmowy. Można było tego oczekiwać od kardynała Dziwisza.

Stanisław Dziwisz własnym ciałem zasłonił papieża Wojtyłę przed kulami Ali Ağcy na placu św. Piotra, był przy Janie Pawle II do samego końca, z miłości do niego nie spalił jego osobistych notatek, wbrew woli papieża. Szerzy jego kult, rozdaje jego relikwie; zbudował w Łagiewnikach ośrodek jego imienia. Sam także doczekał się wielu odznaczeń, a nawet dwóch pomników. Nie jest kościelnym jastrzębiem, raczej centrystą w stylu kard. Kazimierza Nycza. Zgodził się jednak na pochówek prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki na Wawelu, co uczyniło go stroną w trwającym do dziś politycznym sporze. Uciekając od pytań, zasłaniając się niewiedzą i niepamięcią, szkodzi sobie i pamięci Jana Pawła. (A. Sz.)

REKLAMA



Prywatna Klinika Rehabilitacyjna
CHOROBY KRĘGOSŁUPA,
NARZĄDÓW RUCHU I GŁOWY
Krojanty – Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56
fax. (052) 398-56-06
www.krojanty.com.pl
klinika@krojanty.com.pl

LECZYMY:

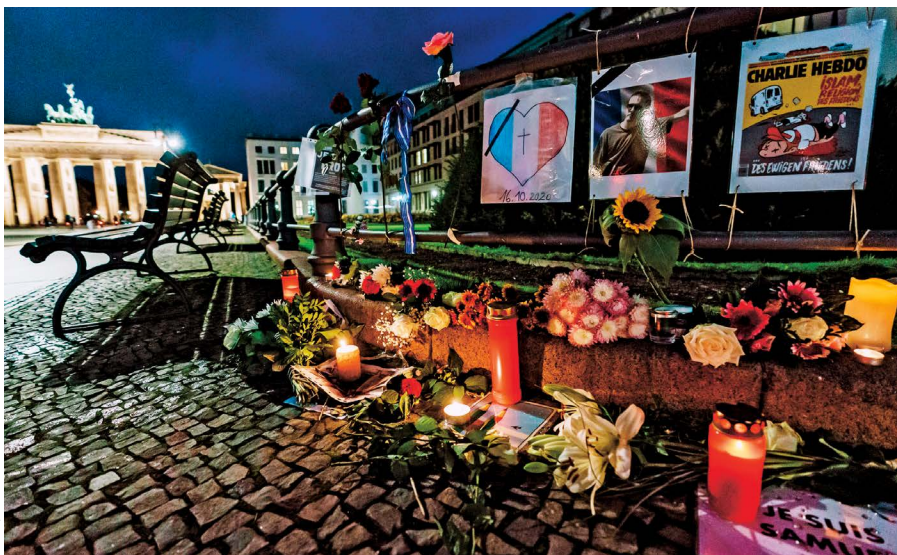
rwę kulszową, wypadnięcia dysków,
chroniczne zespoły bólowe
kręgosłupa i głowy, powikłania
choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa,
następstwa i powikłania urazów
układu kostnego, więzadeł i stawów,
migrenowe bóle głowy.

PROWADZIMY REHABILITACJĘ:

po wylewach, po operacjach
ortopedycznych, po złamaniach



ZRÓB PREZENT SWOIM RODZICOM
POBYTY 5, 10 LUB 21 DNI



© EPA/PAP

odpowiedzialności. I od dawna narzekają na dyskryminację, mniejsze szanse awansu w życiu zawodowym i społecznym. Dziś dodatkowo wielu obawia się agresji.

Sprawca zbrodni, 18-letni imigrant z Czechenii, poszukiwał swej ofiary przez media społecznościowe. Wiadomo, że są one dziś nieodłącznym fragmentem życia społecznego. Ale jak wypłenić z nich język nienawiści i dyskryminacji, jak przeciwdziałać takim siatkom połączeń, które wykorzystał zbrodniarz? Rząd francuski zapowiada wzmocnienie platformy Pharos (od nazwy latarni morskiej), poprzez którą każdy internauta może sygnalizować witryny i wpisy wzywające do prześladowań czy pochwalające zachowania sprzeczne z wartościami republiki. Minister spraw wewnętrznych zapowiedział też, że Francja postawi tę sprawę na forum unijnym.

Ieszcze: na prawicy doszło do niebezpiecznej licytacji – kto zaprezentuje się jako najlepszy szeryf w walce przeciwko imigrantom. Liderka Zgrupowania Narodowego Marine Le Pen zażądała nie tylko moratorium na imigrację, ale nawet ukarania urzędnika, który 12 lat temu zgodził się na przyjazd dzisiejszego sprawcy, który wówczas był 6-letnim dzieckiem z Czechenii, uciekającym od wojny. Trudno nie dostrzec, że cała tragedia będzie dalej wykorzystywana w walce partyjnej pod hasłami prawa i porządku.

Siatki nienawiści

Francja oddała hołd nauczycielowi Samuelowi Paty'emu, bestialsko zamordowanemu przez islamskiego dżihadystę, który miał pomścić rzekome bluźnierstwo religijne. Nauczyciela, który wyjaśniał uczniom sprawę karykatur Mahometa, uznano za wzór właściwej postawy w szkolnictwie i pośmiertnie odznaczono Legią Honorową. Nie ulega wątpliwości, że sprawca działał z pobudek religijnych, tyle że religii pojmowanej na sposób chory

i zbrodniczy. To dla Francji problem: jak kontrolować to, co głoszą dziwni duchowni czy lokalne autorytety muzułmańskie? Od początku prezydentury Macrona zamknięto 15 miejsc kultu i ponad 200 małych lokali uczęszczanych przez muzułmanów. Minister spraw wewnętrznych zapowiada jeszcze surowszą kontrolę i zażądał zamknięcia wielkiego meczetu w podparyskim Pantin, opanowanego przez religijnych radykałów. Ale nie można wylać dziecka razem z brudną kąpielą. Francja liczy ponad 6 mln muzułmanów, lojalnych obywateli republiki, którzy boją się zbiorowej



© AP/EAST NEWS

Białoruski bunt wcale nie przygasa. Napędza go przecucie o policzonych dniach łukaszenkizmu, optymści mówią wręcz o połowie listopada. Protestów nie powstrzymała ani zwiększająca się brutalność milicji, ani pogarszająca się pogoda, ani zapowiedź Łukaszenki, że zmienia strategię, by wreszcie zdławić wielotygodniowe protesty.

Podobne kroki, też pokojowej natury, zapowiadają rozproszeni Tajowie. Manifestują od trzech miesięcy, w ostatnią niedzielę października wyjątkowo tłumnie. Tam też siłą napędową niezgody są najmłodsze pokolenia, też świetnie organizują się za pośrednictwem internetu i też chcą demokratycznego przewrzenia: odejścia rządu junty wojskowej, reformy skostniałego systemu edukacji oraz unowocześnienia monarchii. Tam też premier wojskowy nie myśli odchodzić i gra na zwłokę. Prayuth Chan-ocha upiera się, by o wszelkich zmianach dyskutować w parlamencie, przypadkowo zdominowanym przez ludzi junty.

Znacnie mniej cierpliwości mają **Nigeryjczycy**, gdzie ton nadaje młodzież mobilizująca się w mediach społecznościowych. Największe państwo Afryki (206 mln mieszkańców), największy afrykański producent ropy naftowej i kraj, z którego na resztę kontynentu promieniają nowe mody i trendy, po prostu wybucha. Są ofiary śmiertelne, m.in. od policyjnych i żołnierskich kul zginęło co najmniej 51 cywili. Zaczęło się od oporu przeciw mafijnemu stylowi działania specjalnej jednostki policji SARS, ale teraz chodzi też o kryzys eksportowej gospodarki poturbowanej przez pandemię, korupcję i brak perspektyw dla młodych. Połowa Nigeryjczyków nie obchodziła jeszcze 19. urodzin. Nie zanosi się, by zechcieli odpowiedzieć na apel 77-letniego prezydenta Muhammada Buhariego o wspólne poszukiwanie konstruktywnego rozwiązania inaczej niż żądaniem jego odejścia.

Trójkąt protestów

W trzech krajach z trzech różnych kontynentów podobne żądania wypełniają manifestacjami ulice i place. Na Białorusi i w Tajlandii dzień po dniu minęło ultimatum, które postawiono rządzącym w Mińsku i w Bangkoku. Białorusini chcą natychmiastowego końca epoki prezydenta-uzurpatora Aleksandra Łukaszenki. Dlatego przystąpili do ogólnonarodowego strajku: kierowcy spowolnili ruch uliczny, naukę wstrzymały uniwersytety, a pracę – załogi szeregu wielkich przedsiębiorstw produkujących traktory, łodówki, pralki i nawozy, czyli fabryk stanowiących rdzeń białoruskiej gospodarki, będących dotąd pupilami reżimu.



Boliwia w lewo

Boliwijski Ruch na Rzecz Socjalizmu pokonał miażdżąc prawicowych rywali w wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Nowym prezydentem został **Luis Arce**, minister gospodarki i finansów z lat egalitarnych rządów Evo Moralesa (2006–19). Odsetek biednych zmniejszył się w tym czasie o ponad połowę, a wzrost gospodarczy przez blisko dekadę przekraczał 5 proc. rocznie. Arce musiał jednak odejść ze stanowiska z powodu choroby nowotworowej; szczęśliwie ją pokonał. Obiecuje, że jako prezydent wyciągnie Boliwię z zapaści, w jaką wpędziły ją pandemia, susze, pożary w Amazonii i korupcja prawicowego rządu.

Jeszcze rok temu kraj był na krawędzi wojny domowej. Historyczny lider, autochton Evo Morales, chciał przedłużyć w nieskończoność swoje prawo do kandydowania na najwyższy urząd. Gdy przegrał referendum w tej sprawie, zwrócił się do sędziów Sądu Najwyższego. Ci wzięli jego stronę. Morales ponownie stanął w szranki o prezydenturę i... wygrał. Było mu jednak mało. Uzyskał prawie 10-punktową przewagę nad następnym kandydatem, ale zabrakło mu ułamek procenta, by wygrać w I turze (w Boliwii można wygrać w I turze, mając poparcie mniejsze niż połowy głosujących, jeśli przewaga nad kolejnym kandydatem wynosi co najmniej 10 pkt proc.).

Gdy zwlekano z ogłoszeniem wyników, ludzie uznali, że szykuje się fałszerstwo, i wyszli na ulice. Protesty przechwyciła skrajna prawica, a wojsko zmusiło Moralesa do wyjazdu na emigrację. Władzę z nadania parlamentu przejęła Jeanine Añez, biała rasistka. Zasłynęła m.in. słowami: „Miasta nie są dla Indian, powinni siedzieć w górach”. Ją samą, jak i całą prawicę, pogrążyła rasistowska propaganda – w Boliwii większość to autochtoni lub Metysi kultywujący rodzime tradycje – oraz korupcja i nieudolna walka z pandemią. Skandalem był zakup bezużytecznych respiratorów i dużego zapasu gazu łzawiącego do pacyfikowania protestów. Gdy w zapadłych zakątkach kraju ludzi dopadał głód, Añez zachęcała do postu i modlitwy.

Najważniejsza wiadomość jest taka, że Ruch na Rzecz Socjalizmu zdołał wygrać bez Moralesa. Znaczy to, że wspólnota, ruch, program stają się ważniejsze niż wódz. Pożyteczna lekcja i dla Boliwii, i dla regionu, którego przekleństwem jest wodzostwo potężnie osłabiające demokrację.

© EAST NEWS

Papież niepozornych słów

Franciszek znów zaskoczył. W zeszłym tygodniu reżyser Jewgienij Afiniejewski pokazał dokument „Francesco”, w którym papież wypowiada się na szereg tematów społecznych i obyczajowych. W tym również o związkach partnerskich, używając hiszpańskiego sformułowania *convivencia civil*. I wybuchła burza, bo zanim teolodzy zaczęli analizować słowa Franciszka na tle nauczania Kościoła katolickiego, sprawa trafiła na Twittera i telewizyjne paski – jeden z nich nazwał papieża „gejpasterzem”.

Trzeba przyznać, że Franciszek popisał się wyjątkową ignorancją co do natury współczesnych środków przekazu – no chyba że była to zamierzona prowokacja, o czym za chwilę. Dlaczego głowa Kościoła o tak fundamentalnej sprawie wypowiada się nie w encyklice czy innym dokumencie prawnym, tylko w filmowym dokumencie? Niektórzy przekonywali, że to prywatna opinia papieża, ale od kiedy papież ma prywatną opinię?

Gdyby Franciszek rzeczywiście chciał dokonać tak przełomowej zmiany, musiałby zapewne uzasadnić ją teologicznie, co – biorąc pod uwagę dotychczasowe nauczanie Kościoła – chyba nie byłoby takie proste. Katolicy „lojaliści”, którzy wciąż przedkładają jedność Kościoła nad jego spójność teologiczną, przekonują od zeszłego tygodnia, że Franciszkowi wcale nie chodziło o „związki cywilne” dla homoseksualistów, bo wtedy użyłby hiszpańskiego terminu *unión civil*. Ale odbiorcami słów zamieszczonych w dokumencie miała być przecież szeroka opinia publiczna, która takich niuansów nie wychwytyje.

Niewykluczone, że w odpowiedzi na takie zamieszanie Watykan opublikuje jeszcze jakieś „kanoniczne” wyjaśnienie słów Franciszka. Jeśli nie, mogą się okazać kolejnym, być może milowym krokiem do schizmy w Kościele. Nikt formalnie tego nie przyzna, ale ona już istnieje – wystarczy spojrzeć na różnice między działaniami katolickich episkopatów w Europie Zachodniej i np. w Polsce w takich sprawach, jak pedofilia duchownych, znaczenie sakramentów czy szerzej – sprawy obyczajowe.

Niepozorne słowa Franciszka z telewizyjnego dokumentu – „Musimy stworzyć prawo o związkach cywilnych. W ten sposób będą one prawnie chronione” – mogą np. pchnąć reformatorów Kościoła z niemieckiej Drogi Synodalnej do rozwiązań, które konserwatywne episkopaty, jak polski, uznają za schizmę. Wydaje się, że możliwości są tylko dwie: albo Franciszek nie wie, co robi, albo jest rewolucjonistą, który w końcu złamie Kościół.

ŁUKASZ WÓJCIK

REKLAMA

Pobyty w Klinice Uzdrawiskowej „Pod Tężniami” w Ciechocinku z zabiegami

- posiłki w formie bufetu szwedzkiego i 25 zabiegów na 7 dni pobytu
- wstęp na basen oraz do zespołu saun do 90 min. dziennie
- basen zewnętrzny oraz wewnętrzny z atrakcjami, sauna fińska i sucha parowa
- wstęp na wszystkie imprezy kulturalno-rozrywkowe
- lekarze różnych specjalizacji dostępni na miejscu*

*możliwa dodatkowa opłata

Pobyty lecznicze w terminie: 01.11 - 20.12.2020 r.



www.podtezniami.pl

Klinika Uzdrawiskowa „Pod Tężniami”
ul. Warzełniana 7, 87-720 Ciechocinek

Kup książkę

tel. 54 416 70 00



Trybunał aborcyjny

Trybunał Julii Przyłębskiej orzekł, że aborcja ciężko uszkodzonego płodu jest niezgodna z konstytucją. Politycy PiS rękami sędziów załatwili jeden problem. Mają kolejny: wojnę ze społeczeństwem.

EWA SIEDLECKA

Masowe i gwałtowne protesty pokazują, że obóz władzy obudził emocje, z jaką dotąd nie miał do czynienia, wykraczając daleko poza politykę. Ale i materia, o którą tym razem chodzi, jest wyjątkowa. Po orzeczeniu Trybunału prawna podstawa do aborcji ciężko uszkodzonego płodu znika automatycznie, nie jest do tego potrzebne uchwalenie jakichkolwiek przepisów. Trybunał wyręczył partię rządzącą, która od lat bała się zadośćuczynić oczekiwaniu Kościoła katolickiego i jego „żołnierzy” z organizacji pro-life, których PiS zaprosił do partii czy na rządowe posady. I uczynił tak wpływowymi, że – podobnie jak nad Zbigniewem Ziobrą – stracił nad nimi kontrolę. Wybór momentu orzeczenia nie jest przypadkowy: ma odwrócić uwagę od coraz bardziej oczywistego faktu: rząd nie panuje nad pandemią, a służba zdrowia jest na granicy wydolności. Orzeczenie jest zdumiewające prawnie i moralnie. Trybunał Przyłębskiej niczym Aleksander Macedoński przeciął, zamiast rozwiązać, węzeł fundamentalnego sporu. Pomiął całkowicie etyczny dylemat wyboru pomiędzy ochroną życia płodu

a godnością, zdrowiem i autonomią kobiety. Jak powiedział w uzasadnieniu, nie zajmował się „filozofią”, tylko „przesłankami normatywnymi” (cokolwiek miałyby to znaczyć). Przesądził sprawę na rzecz ochrony płodu, nawet tego, który umrze zaraz po narodzeniu. Dużo mówił o przyrodzonej człowiekowi godności płodu, nie wspominając, że taką godność ma również kobieta. Z prawnego punktu widzenia nie jest możliwe, by sąd konstytucyjny orzekł, pomijając część konstytucji.

Co orzekł Trybunał

Wniosek do Trybunału w sprawie zakazu aborcji „eugenicznej” już w zeszłej kadencji (od 2017 r.) tkwił w Trybunale Przyłębskiej jak cień w pięcie prezesa, który nie był za takim zakazem, co wiadomo od 2007 r., kiedy to, z niemałym wysiłkiem, spacyfikował próbę wprowadzenia przez część prawicy zakazu aborcji do konstytucji. Teraz dał sygnał do jego osądzenia.

Po całym kraju rozlewają się protesty, głównie młodych ludzi. Co wywalczą? Zgodnie z prawem na wyrok Trybunału nie ma rady. Ale kto powiedział, że prawa trzeba przestrzegać? PiS jest specjalistą w jego łamaniu. Może więc np. wyroku Trybunału



Protest pod siedzibą PiS w Łodzi.

© ARTUR MARCINKOWSKI / FOTONEWS FORUM

nie opublikować. Może go też zignorować i nową ustawą przywrócić, w nieco zmienionym kształcie, przepis, który Trybunał wyeliminował.

Trybunał nie wyrywał się do orzekania w tej sprawie. Jednak Julii Przyłębskiej udało się zebrać wystarczającą do orzeczenia „w pełnym składzie” liczbę sędziów: na piętnastu przyszło trzynastu. Dwóch: Leon Kieres (ze starego rozdania) i Piotr Pszczółkowski złożyło zdania odrębne. Obaj akcentowali to, że Trybunał nie odniósł się do konfliktu wartości i że zmusza kobiety do heroizmu. Pozostali orzekli „za” – zapewne w zgodzie ze swoim sumieniem, bo tak ich PiS dobrał do Trybunału.

Ale widać było, że czują się wykorzystani przez polityków, którym zawdzięczają posady. Justyn Piskorski, dubler sędziego, który był w tej sprawie sprawozdawcą, pytał przedstawiciela wnioskodawców: „dlaczego Sejm sam nie wyeliminował zaskarżonego przepisu?”. Sędzia Pszczółkowski chciał zaś wiedzieć, „dlaczego skarżący oczekują od Trybunału, by orzekł wbrew woli suwerena?”, nawiązując tym do argumentu PiS używanego podczas rozprawy z Trybunałem Konstytucyjnym w 2016 r.: że owa rozprawa jest zgodna z wolą suwerena, która to wola jest ponad konstytucją.

Trybunał miał szansę wydać nieco bardziej ludzki wyrok, ale z tej szansy nie skorzystał. Posłowie zaskarżyli fragment przepisu 4a ustawy o ochronie płodu ludzkiego i warunkach przerywania ciąży, który ustanawia jedną z trzech przesłanek do legalnej aborcji: gdy „badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu”. Posłowie skarżyli go na dwa sposoby. Po pierwsze twierdzili, że narusza art. 30 konstytucji

mówiący o przyrodzonej i niezbywalnej godności każdego człowieka „przez to, że legalizuje praktyki eugeniczne w stosunku do dziecka jeszcze nieurodzonego, odmawiając mu tym samym poszanowania ochrony godności człowieka”. A w razie nieuwzględnienia chcieli, by Trybunał uznał, że przepis ten narusza prawną ochronę życia (art. 38), dyskryminując (art. 32 konstytucji) uszkodzone płody ze względu na stan zdrowia „bez dostatecznego usprawiedliwienia koniecznością ochrony innej wartości, prawa lub wolności konstytucyjnej, posługując się nieokreślonymi kryteriami”.

Posłowie dali więc – zapewne nieświadomie – Trybunałowi szansę, by orzekł niekonstytucyjność zaskarżonego przepisu tylko w takim zakresie, w jakim nie precyzuje on, w jakich przypadkach aborcja jest możliwa. Mógłby wtedy odroczyć wejście w życie orzeczenia do czasu uchwalenia przez parlament odpowiednich przepisów. Inna sprawa, że takie przepisy trudno racjonalnie sformułować, bo musiałyby zawierać spis chorób i uszkodzeń kwalifikujących do aborcji w sytuacji, gdy występują podobne schorzenia. Ich kombinacje mogą dawać różne skutki. Nie mówiąc już o tym, że pojawiają się uszkodzenia dotąd w medycynie nieopisane.

Jednak Trybunał Przyłębskiej postanowił rozprawić się z aborcją raz a dobrze, co dodatkowo potwierdza tezę, że była to decyzja polityczna. Orzekł, że dopuszczenie aborcji ze względu na ciężkie uszkodzenie płodu narusza obowiązek ochrony życia ludzkiego. Poszedł więc dużo dalej niż Trybunał w 1997 r., który orzekł, że życie ludzkie w każdej fazie rozwoju – także przed urodzeniem – powinno być chronione, choć nie w każdej fazie z równą intensywnością. Trybunał Przyłębskiej zrównał obowiązek ochrony życia płodu i człowieka urodzonego.

Mało tego. Poszedł jeszcze dalej, otwierając drogę do delegalizacji dwóch kolejnych okoliczności zezwalających na legalną aborcję: ciążę pochodzącą z „czynu zabronionego” oraz ochronę zdrowia kobiety. Stwierdził bowiem, że jedyną wartością, ze względu na którą można byłoby ograniczyć ochronę życia płodu, jest życie kobiety: „możliwości poświęcania dobra leżącego po stronie dziecka wymaga wskazania ANALOGICZNEGO DOBRA PO STRONIE INNYCH OSÓB” – orzekł. Przy czym tak konsekwentnie usunął kobietę ze swojego rozumowania o prawach płodu, że nawet w tym miejscu nie wymienił „kobiety”, tylko „inne osoby”. Działacze pro-life te wywalone drzwi już dostrzegli i czeka nas kolejna wojna aborcyjna.

Co na to prawo

W orzecznictwie międzynarodowych trybunałów – w tym trybunałów w Strasburgu i Luksemburgu (TSUE) – uznaje się podmiotowość ludzkiego płodu: nie jest „rzeczą” i powinien być chroniony. Choć zakres tej ochrony jest już dyskusyjny. Bezdyskusyjne za to są prawa kobiet: do ochrony godności, życia i zdrowia. Rozstrzygnięcie Trybunału Przyłębskiej, które całkowicie pomija istnienie tych praw, jest z tego punktu widzenia bezprawne. Powinien zbadać, jak dalece można ograniczyć prawa i wolności kobiety, chroniąc życie płodu, by nie wykroczyło to poza ograniczenie „konieczne w demokratycznym społeczeństwie”, jednocześnie nie naruszając „istoty tych praw”. Trybunał Przyłębskiej nie przeprowadził tego testu w odniesieniu do praw kobiet. Nie uargumentował, dlaczego płodowi należy się równa ochrona co człowiekowi urodzonemu. Po prostu przyjął to jako aksjomat.

W obowiązującym Polskę prawie międzynarodowym nie ma prawa do aborcji. Jest jednak wspomniana ochrona przed niehumanitarnym i poniżającym traktowaniem, prawo do ochrony zdrowia i życia, prawo do równego traktowania, zakaz dyskryminacji ze względu na płeć, prawo do autonomii wynikające z prawa do prywatności. W oparciu o te prawa ►